Nr. 420. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 10 września 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Wojna z Kościołem.

Lwów 9 września.

**) Walka, jaką „wielki" Combes wypowiedział Kościołowi katolickiemu we Francji, jest zarówno brutalną, jak zawziętą i niedorzeczną. Rzeczpospolita socjalistyczno-radykalna, przestaje być państwem prawa i sprawiedliwości, a staje się rodzajem tyranji, wymierzonej przeciwko tym, którzy nie idą bezwzględnie za hasłem dzisiejszego rządu: „Bez Boga, bez wiary — przeciw Kościołowi". — Ostatnim etapem tej walki ma być zerwanie konkordatu, które zarazem ma się stać śmiertelnym ciosem dla Kościoła katolickiego we Francji...

Donieśliśmy już w swoim czasie, że ta zaciekłość ślepa, nawet w obozie dotychczasowych zwolenników rządu, zaczyna być krytykowaną, ale dosadniej jeszcze oceniają ją ci, którzy bezstronniej nieco na rzecz patrzą. Mamy przed sobą jeden z ostatnich numerów, zasadniczo wrogiej Kościołowi katolickiemu, radykalno-liberalnej *N. Züricher Ztg.*, a w niej artykuł, poświęcony planom p. Combesa. W artykule tym znajdujemy ostrą krytykę jego mowy w Saintes, którą pismo szwajcarskie nazywa „niesmacznem gonieniem za popularnością, na tle rozdmuchiwania religijnej nienawiści" i jeszcze ostrzejsze skarcenie francuskiego ministra za jego osobiste nieprzyzwoite zachowanie się wobec proboszcza katolickiego i protestanckiego prezesa konsystorjalnego, którym w szorstkiej formie zapowiedział „odpaństwowienie" Kościoła. Wprawdzie — powiada to pismo — Combes oświadczył, że prawa Kościoła będą respektowane, ale któż zna dzisiejszą sprawiedliwość władz francuskich, musi podzielać uczucia tych, którzy o tem „respektowaniu praw" mają bardzo smutne wyobrażenie.

Nie małe wrażenie wywołał też głos bardzo wolnomyślnego człowieka, byłego premiera, senatora Karola Dupuy, zamieszczony w wrześniowym zeszycie *Monocle Revue*. Oświadcza się on z całą stanowczością za utrzymaniem konkordatu, w interesie państwa i społecznego porządku.

„Niektórzy mowcy klubowi i publicyści— czytamy tam, — prą ku odpaństwowieniu Kościoła, sądząc, że Kościół obawia się tego. Być może. Ale dotychczas nikt jeszcze nie udowodnił, że jakieś zarządzenie dlatego przyniesie korzyść państwu, iż zaszkodzi Kościołowi. W ręku rządu leży dowiedzieć się wyraźnie, czy większość narodu, jak to się słyszy, pragnie rozłączenia państwa i Kościoła. Uchwała izby z dnia 29 maja r. b. zdaje się dowodzić czegoś wręcz przeciwnego. Ale jeżeli w parlamencie nie znalazła się stanowcza większość dla planów reformy, to tem pewniej nie ma jej w narodzie. Rozumieli to wrogowie konkordatu i dlatego w czasie wyborów ogólnych w r. 1902 rozmyślnie nie wysuwali sprawy Kościoła w swoim programie wyborczym." Dupuy przypomina dalej, że ojcowie — Paweł Bert, Jules Ferry i Gambetta, a więc republikanie niepodejrzanej marki, rozumieli trudności odpaństwowienia Kościoła i kwestji tej nie tykali, a nawet p. Waldeck-Rousseau, który nie cofał się przed kulturną walką, zawsze stał na stanowisku konkordatu i nawet przed wyborami jawnie za jego utrzymaniem się oświadczał. Zamierzona reforma musi w całym kraju wywołać ostre zaniepokojenie i wzburzenie; w najmniejszych nawet organizmach administracyjnych wywoła wojny religijne.

W każdej osadzie staną wrogo przeciw sobie partje mera i proboszcza, a bodaj czy ta waśń nie zatruje nawet życia poszczególnych rodzin. Wywody swe kończy uwagą, że gdyby rząd był zdecydowany stanowczo na odłączenie Kościoła i państwa, to nie chcąc narazić kraju na ciężkie przejścia, powinien przynajmniej w formie zachować pewne względy, tak, aby ten krok nie wyglądał na gwałcenie wolności sumienia i na akt zaciekłego zwalczania uczuć religijnych. Ostatnie to zdanie daje do zrozumienia, że rząd jest istotnie już stanowczo zdecydowany. I tak najprawdopodobniej jest.

Kościół katolicki we Francji nie potrzebuje się obawiać tego eksperymentu. Konkordat w niejednym kierunku nakładał przykre więzy duchowieństwu we Francji i często czynił nieznośną jego zawisłość od rządu. Ze zniesieniem konkordatu odpadnie potrzeba wszelkiego politykowania z rządem i duchowieństwo odzyska swobodę działania.

A wtedy — . . . wtedy, kto doczeka zobaczy, czy Canossa należy już tylko do historji.

Generał Czertkow.

Wszyscy światlejsi ludzie w Rosji odczuwają, że dzisiaj pewien specjalny gatunek czynowników rosyjskich, w następstwach działalności swojej, szerzy największe niezadowolenie w państwie. Ten specjalny gatunek wyrósł głównie w szkole prześladowania w prowincjach polskich; popełniał nadużycia, krzywdził, poniewierał ludnością, nie miał żadnego wyższego poczucia prawa, sprawiedliwości, nie dbał o żadne moralne, ani materjalne interesy społeczne, nie miał zrozumienia potrzeb cywilizacyjnych, owszem robił się bezwzględnym, brutalnym, czasem nawet okrutnym — ale rusyfikował, więc robił karjerę. W prowincjach polskich przez długie lata wszystko uchodziło, wszystko było uważane za dobre, nawet nieludzkie postępowanie i czyny, byleby urzędnik prześladował i rusyfikował. Nie dziw, że taki system był najgorszą metodą rozwoju dla biurokracji rosyjskiej, szerzył rodzaj moralnej zarazy w państwie.

Dopiero za hr. Szuwałowa i ks. Imeretyńskiego nastał zwrot. W położeniu kraju nic się nie zmieniło; ulg w systemie politycznym nie było, ale nadużycia, brutalne postępowanie nie były dobrze widziane, owszem ściągały czasem kary, a naczelnicy kraju starali się wyszukać niejednokrotnie na różne stanowiska lepszych, uczciwszych i sprawiedliwszych ludzi. W kraju to zaraz odczuto i wywołało to lepsze wrażenie i usposobienie. Dziś ani śladu czegoś podobnego nie ma. P. Czertkow kładzie cały i j e d y n y nacisk na rusyfikację, a nawet krzywo się patrzy na urzędników Rosjan z trochę szerszym poglądem, albo rozumiejących trochę więcej miejscowe potrzeby i właściwości.

Czas krakowski otrzymał o działalności p. Czertkowa w Królestwie obszerną korespondencję z Warszawy, w której skreśloną jest sylwetka tego generał-gubernatora.

„Do najbardziej ślepych reprezentantów bezwzględnego czynownictwa — czytamy tam — należy bezsprzecznie generał Czertkow. Jego pojęcia o zadaniach władzy i administracji, stwardniały i skostniały na tym umysłowym zenicie, jaki wystarczał przed 50 laty, gdy był gubernatorem Wołogdy. Nietylko stosunków Królestwa Polskiego nie zna, ale nawet najprostszych przepisów administracyjnych, skarbowych, nowych urządzeń i instytucyj prawnych. W rozmowach okazuje na każdym kroku najgrubszą nieznajomość rzeczy, dziwi się wszystkiemu i nienawidzi wszystko, czego nie rozumie. Urzędnicy, sami Rosjanie, nie cierpią go, bo każdego urzędnika, który w tym kraju dłużej przebywał, radby wysadzić, przedewszystkiem zaś tych, którzy odznaczają się jakiemś zrozumieniem spraw i interesów administracji. Najbardziej proteguje takich urzędników, którzy mają pojęcia o administracji, jakie panowały przed półwiekiem w głębokich, stepowych guberniach Rosji. Urzędnik, który powie: „po co droga? u nas w Wołogdzie jak jest sucho, to się jedzie po stepie, jak po najlepszej drodze"... może być pewny protekcji generała Czertkowa — albo naczelnik poczty, który się chwali, że „zamknął tyle a tyle urzędów pocztowych w Królestwie Polskiem, które istniały przed kilkudziesięciu laty" (wtedy kiedy we wszystkich krajach Europy, w ościennych Prusiech i Austrji tyle set i tysięcy nowych urzędów pocztowych co roku otwiera się!). W kraju, mającym najgęściejszą ludność z całego państwa, najdawniejszą cywilizację i kulturę, najrozmaitsze potrzeby ekonomiczne, który w trzech czwartych granic dotyka do prowincyj państw, które pod względem cywilizacji, dobrobytu i postępu administracji wprowadzają coraz to nowsze ulepszenia, jest wielkorządcą człowiek, który pod tym względem ma najbardziej zacofane i antikulturalne pojęcia, który na wszystko patrzy z punktu widzenia czynowniczego i przez pryzmat swoich pojęć politycznych.

„Pojęcia polityczne generała Czertkowa skrystalizowały się w latach 1863 i 1864 i jakich wówczas nabrał zapatrywań i tendencyj, tem dotąd tylko żyje. Nie rozumie procesu umysłowego, przez który przeszło od tego czasu społeczeństwo polskie i pozbyło się wielu dawnych błędów; nie rozumie także tego procesu, który w ostatnim dziesiątku lat odbył się w światlejszej części społeczeństwa rosyjskiego, czego dowodem lepsze, dojrzalsze i mniej uprzedzone zapatrywania na stosunki polsko-rosyjskie, jakie spotykać można w Petersburgu i Rosji, a nawet w prasie rosyjskiej. Tego wszystkiego generał Czertkow nie widzi, społeczeństwa polskiego i nowszych, dojrzalszych w niem prądów nie rozumie, u niego istnieje tylko niechęć, bezwzględność, chęć rusyfikacji, dokuczania i prześladowania. Stąd też jest ogólne, a nie na żadnem uprzedzeniu oparte poczucie — gdyż Warszawa przyjęła nominację Czertkowa swego czasu bez nadziei, ale i bez żadnego uprzedzenia — że jeszcze tak nienawistnie usposobionego dla kraju generał-gubernatora nie było, że jest o wiele gorszym od Hurki. Hurko był surowym, namiętnym, bardzo wiele złego zrobił, zwłaszcza pod wpływem żony, ale sam niejednokrotnie wyrażał się i głośno, że obecny system utrzymać się nie da, że rusyfikacja do żadnego celu nie doprowadzi, że za jakie dziesięć czy piętnaście lat zmiana musi nastąpić, że rząd będzie musiał uwzględnić pewne prawa języka i narodowości polskiej, a Polacy zmienią swe stanowisko wobec rządu i państwa rosyjskiego i że prędzej, czy później, jakiś *modus vivendi* nastąpi.

„U Czertkowa śladu czegoś podobnego nie ma, owszem jest tylko zawziętość, chęć dokuczliwości, prześladowania i rozgoryczenia ludności. Jest to tem większą anomalją, że społeczeństwo polskie nie jest zupełnie podobnem do tego, jakiem było w roku 1864, a przy jakiej takiej swobodzie rozważniejsze, dojrzalsze prądy, do których skłonna jest ogromna większość społeczeństwa, wzięłyby górę. Z drugiej strony jest to także anomalją, ponieważ i w Petersburgu lepszy, bardziej cywilizacyjny wiatr wieje i nawet w zabranych prowincjach są bardziej znośne niż w Królestwie stosunki i w wielu miejscach animozja Rosjan do Polaków ustała, albo zmniejszyła się.

„Jako przykład ciasnego, zakamieniałego zapatrywania na rzeczy i niechęci Czertkowa, można zacytować fakt, sam przez się pozbawiony większego politycznego i narodowego znaczenia, ale będący illustracją stosunków. W tym roku straszna klęska powodzi nawiedziła kraj i w wielu okolicach zrządziła szalone spustoszenia. Nędza i głód oczekują ludność. Pod wrażeniem klęski zebrali się przedniejsi obywatele, aby zawiązać komitet dla zbierania składek, ale na zbieranie składek potrzeba pozwolenia, więc dnia 9 lipca br. wnieśli podanie do generał-gubernatora. Najprostsza rzecz na świecie — tymczasem do końca sierpnia nie otrzymali ani słowa odpowiedzi! — Owszem, na podstawie ustnych rozmów z reprezentantami władz, wiadomem jest, że p. Czertkow nie chce dać pozwolenia na komitet i zbieranie składek!

Rzecz jest tem charakterystyczniejsza, że do komitetu wejść mieli i podanie podpisali sami t. zw. najbardziej poważni obywatele, — piastujący nawet godności dworskie, a oprócz nich jeszcze jeden Rosjanin, pułkownik Bagawut, podanie podpisał. Wierzyć by się nie chciało, że coś podobnego jest możebnem, — a jednak prawda. W tych dniach, z okazji, że wiele wybitniejszych osób zjechało do Warszawy na posiedzenie Towarzystwa kredytowego i z inicjatywy prof. Spasowicza, zeszli się jeszcze raz ci sami panowie z dobraniem kilku innych, — aby wnieść nowe podanie i jeszcze raz próbować uzyskać pozwolenie — ale mimo to p. Czertkow same tylko trudności robi. Car Mikołaj dał z własnej inicjatywy i z własnej szkatuły dwakroćstotysięcy na powodzian i przysłał swego przybocznego adjutanta, ks. Obolenskiego, dla ich rozdania, aby to jeszcze więcej zaznaczyć; rząd pruski dał 10 miljonów na powodzian na Śląsku, rząd austrjacki 3 miljony na 11 powiatów, dotkniętych powodzią w zachodniej Galicji, — jenerał Czertkow z funduszów państwa nic nie dał, ba! nawet na dobrowolne składki i prywatne komitety nie pozwolił.

Fakt jest mniejszego znaczenia, ale przypomina samowolę gen. Hurki, kiedy nie chciał pozwolić, aby z Królestwa pojechała deputacja na pogrzeb Aleksandra III i przy wstąpieniu na tron Mikołaja II w celu zamanifestowania uczuć lojalności. Doprawdy, podziwiać można tych ludzi, którzy jeszcze raz próbują wyperswadować Czertkowowi konieczność zbierania składek. Czynią oni to w najlepszym humanitarnym zamiarze wspomożenia rozpaczliwej nędzy i niedoli ludności, ale gdyby byli śmielsi, możeby znaleźli inne drogi. Gdyby pojechali do Petersburga i przedstawili sprawę ministrowi Plehwemu, który jest w każdym razie człowiekiem bardzo zdolnym, i który zresztą wie, ile ma kłopotów i trudności w państwie właśnie dlatego, że na czele wysokich urzędów stoją ludzie zakamieniali i zaślepieni, którzy żadnych potrzeb ludności nie rozumieją i nie uwzględniają, — toby także odniosło niechybny skutek. Zresztą możnaby tę rzecz ilustrować w zagranicznych niemieckich, francuskich lub angielskich dziennikach, bo jakkolwiek zasadniczo na ten środek nie można się godzić i ze stanowiska legalności go używać, to jednakowoż jest to jedyna droga, aby rzecz doszła do wiadomości opinji publicznej i prasy rosyjskiej, a z pewnością lepsza jej część oburzy się na takie postępowanie reprezentanta władzy, które jest wprost szkodliwe i kompromitujące, z rosyjskiego państwowego stanowiska w danych stosunkach.

Powstanie w Macedonji.

W roku 1896 osiadły w Malka-Tyrnowa Siostry z zakonu Zmartwychwstania Pańskiego, w celu oświecania w zasadach wiary katolickiej ludności bułgarskiej. Mozolna praca wśród nieprzyjaźnych warunków najlepsze wydawała owoce w dziatwie, uczęszczającej do szkoły, a prowadzonej przez Misjonarki. Wprawdzie antagonizm szkół innych wyznań, ich kierowników świeckich i duchownych, stwarzał wiele trudności, po latach jednak wytrwałej pracy zdołano pokonać przeciwności duchem miłości bliźniego i zaparcia się siebie. Rodzice najchętniej posyłali dzieci do Misjonarek, a oświeconym w prawdach wiary i moralności pozwalali na przyłączenie się do Kościoła katolickiego. Chorym i konającym niesiono pomoc bez względu na wyznanie, co życzliwie usposobiło całą ludność Tyrnowy.

Misjonarki znosiły niewygody, głód, zimno, mieszcząc się w najętej chacie bułgarskiej, gdzie śnieg i woda dostawały się przez dach do mieszkania, rujnując zdrowie gorliwych pracownic. — Nie mając środków materjalnych na zbudowanie własnego domu, wznosiły go z wielkim trudem, z pomocą drobnych datków ofiarnych rodaków. Gdy już wreszcie doczekały się własnego kąta, musiały go teraz opuścić, ratując życie. Szczegóły podaje list jednej z Sióstr Misjonarek, nadesłany z Adrjanopola, a brzmiący, jak następuje:

A d r j a n o p o l 27 sierpnia 1903.

Przewielebna Matko!

Od wiosny groziło mieszkańcom Tyrnowy niebezpieczeństwo od band powstańczych, pustoszących okolicę. Radzono nam wyjechać, lecz ufne w Opatrzność, pragnęłyśmy wytrwać na stanowisku, póki się da, zachęcane do pozostania na miejscu przez ks. biskupa Petkowa, który w liście, zapewniającym bezpieczeństwo, prosił Matkę generalną, aby nas nie zabierała z Tyrnowy, jak to miała zamiar uczynić, gdyż ludność tamtejsza usilnie o to prosiła, abyśmy nie wyjeżdżały. Palono okoliczne wsi; słyszeliśmy o rzezi mieszkańców, lecz nie miałyśmy serca opuszczać przed czasem miejsca naszej pracy — aż nadeszła chwila stanowcza, zmuszająca nas do ucieczki do Adrjanopola, skąd ten list piszę.

Działo się tak: Tydzień tenu, po wieczornych modlitwach, udałyśmy się na spoczynek. S. przełożona korzystając z wolnej chwili, zasiadła do listu do Matki jeneralnej, gdy nagle rozległ się złowrogi huk. — Były to armatnie wystrzały toczącej się gdzieś w

(2)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

Mimo to, że krwi jednej był z tymi, których kusił i na złe namawiał: choć szeptał: „Czyń tak!" — pokazywał zawżdy, co z tego wyniknąć ma: do grzechu parł, bo tak mu nakazywała robić jego natura djabelska, lecz powstrzymywał zarazem, złe skutki namowy ukazując, bo Słowianinem był zawżdy i przyrodzonej miękkości, nawet w skórze djabelskiej będąc, pozbyć się nie mógł. Brać łęczycka wiedziała o tych pojawieniach się Boruty, jeno nie sposób poznać go było, bo w coraz odmiennych postaciach się pojawiał, a gdy poznawano, to już po krzyku było: tu szlachcic zrąbany pod płotem leżał, tam w alkowie gaszek nieporządek zrobił, albo magnat niektóry królowi storcem stanął i rebelją groził. Wszystkie nieprawości one z djabelskiego pochodziły natchnienia, do każdego Boruta się zbliżył i albo po głowie pogładził, zdrowe rozumienie rzeczy przeinaczając, albo w wątrobę wtrącił, gdzie gorzkiej żółci miejsce jest i wszelakiej irytacji magazyn.

Ludzie w dalekości od tych stron zamieszkali, niekonieczne wierzyli gadkom owym, o Borucie podawanym, do tych należał i imć pan starosta Jędrzej Stempkowski, który przez króla Zygmunta Wazę, jako rządca zamku łęczyckiego naznaczon, do objęcia urzędu jechał. Towarzyszył panu staroście osiemdziesięcioletni Jan Jóźwin, od niepamiętnych czasów stróż zamczyska i klucznik, a wyjechał na spotkanie do Kutna, by drogę pokazać i jak należy, baczenie o wszystkiem podczas podróży onej mieć.

Pan starosta niepełnych sześćdziesiąt lat liczył, łeb podgolony miał, a brodę krótko ciętą; wyraz oblicza z przyrodzenia surowy, dolną wargę odętą, co dumę a zaciętość w gniewie znamionowało; na mało znane sobie persony przez lekko zmrużone powieki patrzał, namyślając się długo, nim odpowiedź dał, jakby się wpierw chciał upewnić, czy godne były głosu jego posłyszeć. O wzroście pana starosty nie ma co mówić, bo ludzi wówczas nie mierzono na łokcie, a gdy król Władysław, co to pod Płowcami Niemce strzepał, zwyczajnej miary nie sięgał, Łokietkiem go nazwano, tak dziwną była w one czasy wojennych mężów małość. Mówić też nie trzeba, że żywota w kawalerskim stanie nie pędził: każdy o przedłużenie rodu swego dbał i nasieniu swojemu przepadać nie pozwalał.

Małżonką pana Jędrzeja była wszelakich cnót niewiasta, pani Agnieszka, *de domo* Pietrzykowska, która, wedle bożego przykazania, nasamprzód małżonka swojego synem Stanisławem obdarzyła, który miał być głową rozradzającego się domu Stempkowskich, a po paru leciech odpoczynku, nadobną córkę panu swojemu, a mężowi przywiodła, która na chrzcie świętym imię Teresy otrzymała. Więcej dzieci nie mieli, choć starunku około ich przysporzenia nie brakło, ale że Stach i Teresa hodowali się dobrze i w mądrość rośli a urodę, i z onej dwójki rodziciele radzi byli i za błogosławieństwo to z przepełnienia serca Panu Bogu dziękowali.

Teresa lat ośmnaście miała, a Stach dwudziestego czwartego roku żywota swojego już sięgał, a był młodzieńcem nadziei wielkich, o którym pan Jędrzej Stempkowski jako *homo novus*, dobijający się dopiero zasług i znaczenia, wielkie rozumienie miał i przezeń chciał ród swój podźwignąć i z najprzedniejszymi panami korony skolligacić. Jeżeli jechał na objęcie rządctwa zamku łęczyckiego i starościńską godność sprawował, zawdzięczał to, sumiennie mówiąc, nie osobistym zasługom, o których jakoś cicho w one czasy było — jeno wstawiennictwu za sobą do króla jegomości panny Urszuli Mejerin, której względy pozyskał, przywożąc jej z Rzymu kosteczki jakiegoś świętego, a że ta pani na dworze warszawskim mir wielki, a poważanie miała, za kosteczki one wyrobiła u króla i rządztwo i starostwo. Sarkał na to pan marszałek Mikołaj Zebrzydowski, lecz pan starosta ułagodzić go potrafił, wierną służbę swoją po wiek mu polecając.

W Łęczycy już od niedziel kilku mieszkała starościna ze starościanką, pan starosta zaś, teraz dopiero, załatwiwszy się z interesami swoimi w stolicy i pożegnawszy króla jegomościę, a obłapiwszy kilkakroć pana marszałka Zebrzydowskiego — na stanowisko swoje jechał w towarzystwie syna, dworzan i starego Jóźwina, który, jako się rzekło, do Kutna na spotkanie nowego pana przydybał.

W Kutnie przyjmowali pana starostę i szlachta okoliczna i mieszczaństwo i kahał żydowski, co tyle czasu zabrało, że nad wieczór dopiero mógł pan starosta do Łęczycy wyruszyć, z czego stary Jóźwin, dbający o całość osoby pańskiej, rad nie był i by w Kutnie przenocował, namawiać począł. Ale panu staroście tęskniło się do żony i córki, zresztą parę mil drogi do Łęczycy toć nie żadna przestrzeń: miesiąc świeci i po skwarze dziennym milej będzie chłódkiem oddychać.

— Toć prawida, że miesiąc świeci — odpowiedział Jóźwin — ale wasza miłość nie znasz błot łęczyckich.

— Groble są — pan Stempkowski na to.

— Popsute — dodał Józwin.

— Wżdy do dnia się nie naprawią.

— Ale po dniu przebyć je łatwiej.

— Przebędziem i nocką.

— Jeżeli oparów a wyziewów nie będzie. Wasza miłość nie wie, co to znaczą opary łęczyckie; najbardziej obyty człek z nimi orjentować się nie może. A zresztą mamy do przebycia ciemną połać lasu, wśród trzęsawisk a topieli niegodnych rosnącego; nic nie pomoże i miesiąc, gdy tuman tam nas zaskoczy, a drogi pomiesza.

— Jaki tuman?

— W innych okolicach może tego nie bywa, ale pod Łęczycą — dokończył szeptem Jóźwin.

— Czegoś ty się strachasz, mój stary!

— Ja? wżdy mnie o was, panie starosto, chodzi.

— Jeżeli o mnie, to lęku nie ma.

Tu Stanisław się zaśmiał:

— Przyznajcie się, panie Jóźwin, że djabła Borutę na myśli macie.

Stary sponsowiał i — przeżegnał się.

— A gdyby tak?... — szepnął — nie znacie i jego!

— Bajdy! — mruknął pan Stempkowski.

Józwin podrapał się w głowę.

— Zawżdy przespieczniej w dzień przez one trzęsawiska jechać — mruknął.

— Ale Boruty nie spotkać w dzień, a chciałbym mu w ślepie zajrzeć — rzucił Stanisław.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pobliżu potyczki Turków z powstańcami. Same, wśród nocnej ciszy, bez żadnej opieki, drżałyśmy ze strachu, tem mocniej Bożej ufając opiece, żegnałyśmy stronę walczących. Czemprędzej ubrawszy się, przygotowałyśmy małe tłumoczki z najpotrzebniejszych rzeczy, by w krytycznej chwili ratować się ucieczką. — gdzie i jak? — Bogu tylko wiadomo! W tym stanie trwogi przebyłyśmy noc całą. — Nadedniem strzelanie ucichło, a świtający ranek rozpoczął dzień pełen trwogi dla mieszkańców Tyrnowy. Była to uroczystość Przemienienia Pańskiego. — W katolickim kościele zapowiedziano ze strony rządu, by nikt po zachodzie słońca nie wychodził z domu, ani też nie ważył się wyjść za miasto. — Pomimo zakazu, wielu chroniło się ucieczką w sąsiednie góry.

Następne dwie noce były spokojniejsze, lecz z obawy napadu rewolucjonistów, lękałyśmy się udać na spoczynek. Dopiero trzeciej nocy zamierzałyśmy się położyć, lecz nagle rozległy się w mieście strzały tuż nad naszym domem. Zgasiłyśmy światło, zeszłyśmy do suteren, gdzie zdawało się być trochę bezpieczniej. Modliłyśmy się gorąco, polecając siebie i nieszczęśliwe ofiary opiece Bożej.

Pięćdziesiąt rodzin schroniło się u nas, zapełniając sutereny i piwnice. — Niektórzy przyszli z siekierami, jedyną bronią, jaką mieli. — Również i dwóch OO. Zmartwychwstania Pańskiego, kierujących tutejszą misją, przybyło do nas wraz z braciszkiem, aby jeśli do tego przyjdzie — umrzeć razem ze swymi parafjanami.

Kule odbijały się o nasze mury, zdawało się, że je lada chwila przedziurawią; jęki, krzyki, wrzawa wśród nocnych ciemności przejmowały trwogą. — Wszyscy gotowaliśmy się na śmierć. Ojcowie dodawali odwagi, krzepiąc na duchu.

Była to potyczka z małym oddziałem powstańczym.

Nad ranem, gdy ucichło, zdecydowałyśmy się uciekać do Adrjanopola. Nie było czasu na dłuższe przygotowania; chwyciłyśmy nasze małe tłumoczki, mieszcząc się we cztery na dwukołowym wehikule. Towarzyszył i opiekował się nami w podróży jeden z Ojców.

Zostawiłyśmy na pastwę losu dom nasz z tak mozolnym wzniesiony trudem, nie wiedząc, czy jeszcze doń wrócimy?... Żegnano nas z płaczem. W drodze spotykałyśmy niezliczone szeregi tureckiego wojska, dążące do Tyrnowy, piechotę, konnicę i armaty. Może która z nich rozbije mury naszego domu, najmilsze oratorjum i te ściany, w których się skupiała nasza ucząca się dziatwa. Dzikie spojrzenia żołdactwa przejmowały nas trwogą. Oddawszy się zupełnie pod opiekę Matki Najświętszej, od Niej tylko oczekiwałyśmy ratunku i Ona nas nie zawiodła!

Przybyłyśmy szczęśliwie do Adrjanopola. SS. Miłosierdzia przyjęły nas pod swój dach gościnny. Tu oczekujemy odpowiedzi Matki generalnej, co mamy począć, dokąd się udać? Bez rzeczy i środków na dalszą podróż, z bolem myślimy o naszym domu, może już zburzonym, a bardziej jeszcze o opuszczonej misji.

Najserdeczniej proszę o modlitwy za nas wszystkich w trwodze pozostających. — Oddana w Panu

S. Walerja Marcinkowska C. R.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° R. Pogoda.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi następujące sprawy: Sprawa kolaudacji robót ciesielskich w rzeźni miejskiej; zaprowadzenie w szkołach im. Konarskiego i Staszica planu nauki 3 klasowej szkoły wydziałowej; ustawowe unormowanie płac nauczycielskich we Lwowie; budowa wieży na kościele NP. Marji Śnieżnej; restauracja kościoła św. Mikołaja; nadanie stypendjum z fund. śp. Ducheńskiego; nadanie stypendjum z fund. śp. Malinowskiego; sprawozdanie komisji kolaudacyjnej budowy teatru; sprawa wykupna kolei konnej; opodatkowanie piwa dodatkiem gminnym.

Stan płonicy we Lwowie. (Komunikat miejskiej władzy sanitarnej). Płonica straciła już zupełnie swój niepokojący charakter, wobec czego fizyk miejski dr. Legieżyński postawił na dzisiejszej sesji magistratu wniosek o zamknięcie baraku epidemicznego. Z przyjętych do baraku 14-ga dzieci jedno umarło, czworo wypuszczono jako całkowicie wyleczone, czworo rekonwalescentów tymi dniami barak opuści, dwoje zaś oddano do szpitalika św. Zofji, gdyż stwierdzono u jednego z nich zapalenie płuc, a u drugiego zapalenie nerek; pozostaje zatem troje, które również są już w rekonwalescencji. W razie nowych wypadków zasłabnięcia, chore na płonicę dzieci będą przyjmowane już nie do baraku epidemicznego, lecz do szpitalika św. Zofji, albowiem dalsze utrzymywanie baraku jest zbędnem wobec gasnącej z dniem każdym płonicy i wykluczonego niebezpieczeństwa epidemicznego jej wybuchu.

Z panoramy racławickiej. Zarząd panoramy racławickiej na placu powystawowym postanowił zniżyć opłaty wstępu dla studentów i młodzieży w niedzielę i święta popołudniu, a to na 10 halerzy od osoby.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza, którą pod protektoratem namiestnika And. hr. Potockiego urządza w czasie od 26 do 30 września br. we Lwowie zjednoczone galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, zapowiada się, jak dotąd, wcale świetnie. Mimo słabego obrodzenia się owoców w tym roku, wpłynęły liczne zgłoszenia uczestników, a Towarzystwo rozpoczęło już roboty przygotowawcze na placu powystawowym w parku stryjskim. Na wystawie tej znajdą umieszczenie wszelkie artykuły z zakresu ogrodnictwa i pszczelnictwa, a zwłaszcza też wszelkie przeroby. Byłoby rzeczą arcypożądaną, aby ci wszyscy, którzy zajmują się wyrabianiem napojów owoco-miodowych wystawę tę jak najliczniej obesłali, gdyż tylko przez poznanie własnych produktów możnaby podjąć skuteczną walkę z napojami zagranicznymi, drogimi, a często fałszowanymi. Miejsce na wystawie jest bezpłatne, a komitet wystawowy zajmie się sam ustawieniem przedmiotów, byleby były najdalej do 24 pod jego adresem do Lwowa opłacono przysłane. Z owoców należy przysyłać najmniej po 5 okazów, a napoje po dwie flaszki z każdego gatunku.

Chcący się bliżej poinformować, zechcą się zgłosić do dr. Ciesielskiego we Lwowie. W poniedziałek dnia 28 o god. 9 rano rozpoczną się w muzeum botanicznem obrady nad doborem owoców i ulem słowiańskim.

Poświęcenie i ustawienie krzyża na kościółku w Kleparowie odbyło się wczoraj po południu przy pięknej pogodzie i udziale licznej ludności miejscowej i pozamiejscowej. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Ziemiański przy asystencji księży kanoników Świsterskiego i Chęcińskiego, poczem przemówił do zebranych na temat Krzyża św. zaczynając słowy Chrystusa: „gdy będę wywyższony pociągnę wszystkich ku sobie" i wykazał piekącą potrzebę podniesienia poziomu moralnego ludności Kleparowa dotąd pozbawionej kościoła.

Powstanie Domu Bożego w tej miejscowości zawdzięczyć należy skrzętności komitetu, a w szczególności zabiegom i ruchliwości radcy namiestnictwa Piwockiego, zamieszkałego w Kleparowie i oddanego całą duszą interesom tej gminy.

Na rzecz budowy kościółka wpłynęły następujące ofiary: dar cesarza 400 k., ks. arcyb. Bilczewskiego 1.000 k., byłego namiestnika hr. Pinińskiego 200 k., magistratu miasta Lwowa 400 k. w materjale budowlanym obok wielu innych drobniejszych ofiar i darów. Budynek kościelny projektował i bezinteresownie budową kierował budowniczy p. Sadłowski. Podczas uroczystego aktu, przy którym zauważyliśmy posła Merunowicza, radcę Piwockiego, starostę Franza, inspektora szkolnego Howorkę, dyrektora rzeźni Gottlieba i wielu innych, śpiewał chór dzieci szkoły miejscowej.

Po dokonaniu aktu kościelnego zebrał na tacę ks. kanonik Ziemiański 462 koron, przeznaczonych na dalsze urządzenie i dokończenie zbożnego dzieła.

= **Profanacja święta katolickiego.** Wczoraj podczas głównego nabożeństwa, żydowscy lakiernicy z całą swobodą lakierowali w pobliżu kościoła OO. Bernardynów maszty na chorągwie. Nadszedł na to prezydent dr. Małachowski i do żywego oburzony skarcił surowo robotników i wezwał ich, by natychmiast tej pracy na publicznem miejscu zaniechali, oraz zarządził ustawienie tam strażnika miejskiego, który czuwał, iżby lakiernicy za chwilę znów do roboty nie powrócili. Ponieważ na zapytanie prezydenta, lakiernicy ci utrzymywali, że pracować tuż koło kościoła w święto katolickie polecił im nadzorujący te roboty inżynier miejski, przeto dyrektor urzędu budowniczego przeprowadził dochodzenia, z których wynika, że odnośny inżynier, p. Brunek, absolutnie takiego zarządzenia nie dawał, że więc ci żydowscy robotnicy zgoła na własną rękę działali i spowodowali słuszne oburzenie ze strony wiernych, udających się do kościoła.

Wielkie gaudjum pozlotowe. Jeneralność konfraternji sokoley, bardzo to dowcipnie wykalkulowała, że skoro w miesiącach letnich dżdże y inne impedimenta aury wstręt czynićby mogły chętnym zabawy i pląsów, najlepiej będzie użyć na wielkie gaudium mensem septembrem, jako że tradycyjną jest w tym miesiącu grzeczu aura. Dobrze się tedy stało, bo tak nobiles jak sławetni y pospólstwo grodu, nie mówiąc już o scholarach, tłumnie wypełnili boisko, gdzie wśród gędźby, pląsów y ogniów kunsztownych wesołe chwile spędzano, póki luna, walcząc o lepsze ze światłem maczug świetlanych nie zapędziła bawiących się w domowe pielesze.

Tow. oświaty ludowej. Zarząd krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej założył w r. b. dwie nowe bezpłatne czytelnie ludowe a mianowicie w gminach: Czelatyce (pow. Jarosław), Barwałd Górny (pow. Wadowice), oraz uzupełnił bibljoteki w 55 dawniej założonych czytelniach, a mianowicie w gminach: Gierczyce, Rolanów (pow. Bochnia), Grabno, Sufczyn, Wola przemykowska (pow. Brzesko), Golcowe, Grabownica starzyńska (pow. Borszczów), Wola żelechowska (pow. Dąbrowa), Bystre, Zagórzany (pow. Gorlice), Cieniawa, Ostrusza (pow. Grybów), Majdan Sieniawski, Rokietnica (pow. Jarosław), Sieklówka, Tarnowiec, Żmigród nowy (pow. Jasło), Wojniłów (pow. Kałusz), Ostrowy tuszowskie, Przyłęki (pow. Kolbuszowa), Bieńczyce, Balice, Czulice, Giebałtów, Raciborowice, Tonie, Witkowice (pow. Kraków), Krasne-Lasocice (pow. Limanowa), Kuryłówka, Sonina (pow. Łańcut), Gawłuszowice (pow. Mielec), Zarzecze (pow. Nisko), Dąbrówka polska, Jelna, Maszkowice, Moszczenica (pow. Nowy Sącz), Mogilany, Tyniec (pow. Podgórze), Gniewczyna, Jagiełła, Siennów (pow. Przeworsk), Czarna (pow. Ropczyce), Jawornik polski, Straszydle (pow. Rzeszow), Krzyszkowice, Łętownia, Spytkowice (pow. Myślenice), Czudec, Grodzisko (pow. Strzyżów), Mokrzyszów, Wólka turebska (pow. Tarnobrzeg), Mikołajowice (pow. Tarnów), Chocznia (pow. Wadowice), Bierzanów, Lipnik, pow. Wieliczka), Krzeszów (pow. Żywiec). Ogółem rozesłano 2620 książek wartości 2062 kor.

Morderstwo i rabunek. Na drodze leśnej między Ogulinem a Jaderowacem w Gorycji, zastrzelili jacyś rabusie przyjeżdżającego na wózku dyrektora tartaku Adolfa Schlesingera, tegoż woźnicę i dwu pastuszków, pasących opodal bydło 6 i 9-letniego, którzy byli świadkami morderstwa. Po dokonaniu mordu, zrabowali rabusie z wózka 15.000 koron, jakie Schlesinger wiózł ze sobą.

Rewolta więźniów. Więźniowie zakładu karnego Lepoglar w Chorwacji, niezadowoleni z więziennego wiktu inscenowali bunt. W sobotę, znaleźli rzekomo włosy w zupie i poskarżyli się u dyrektora zakładu, który obiecał im przeprowadzić śledztwo. Pomimoto, rozpoczęli w niedzielę awantury powybijali szyby okien i poczęli wyłamywać drzwi cel i kraty u okien. Przeciw zbuntowanym wystąpili dozorcy, równocześnie zaś zatelefonowano po wojsko do Warażdynu. W nocy, przybyła kompanja piechoty do gmachu zakładowego, więźniowie jednak i wojsku gwałtowny stawili opór, tak że to, zrobić musiało użytek z karabinów. Trzech więźniów zraniono ciężko, dwu lekko. Podżegaczy odstawiono do więzienia celkowego w Mitrowicy.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 8, godzina 7 rano notują: Christiansund +12·0, Wiedeń +14·0, Pola +20·0, Budapeszt +18·0, Florencja +18·0, Biarritz +17·0, Paryż +13·0, Monachjum + 18·0, Berlin +20·0, Memel +19·0, Wilno +16·0, Bregencja + 17·0, Gorycja +21·0, Rzym +19·0, Petersburg +13·0, Moskwa +7·0, Abazja +19·0, Lussin piccolo +22·0, Nizza +24·0.

Ponad Europą zachodnią i wschodnią rozciągają się obszary wysokiego ciśnienia, oddzielone od siebie strefą niskiego ciśnienia, rozciągającą się z północy ku południowi przez Europę środkową. W Austro-Węgrzech jeszcze trwa pogoda stanowczo ładna, sucha i ciepła. Prognoza: Jasna ładna pogoda.

Korespondencja redakcji. *Samborzaninowi.* Prosimy o dokładny opis faktu i o podpis, bo niepodpisanych listów z reguły nie uwzględniamy.

Zwierzchność gminy w Sieniawie. Sprostowanie należy skierować do tego pisma, które korespondencję kłamliwą zamieściło.

Z kraju.

Brody. *(Pożar).* Wskutek eksplozji motoru benzynowego młocarni na folwarku p. Horodyńskiego w Szczurowicy, wszczął się pożar i zniszczył pięć stodół, zapasy zboża, narzędzia i maszyny rolnicze. Ogólną szkodę obliczają na 67.800 koron z tych 63.750 kor. było ubezpieczonych. Pożar trwał całą dobę. Zlokalizowano go z największą trudnością, przy pomocy posterunku żandarmerji.

Brzesko. *(Zniesienie myt).* Brzeska rada powiatowa uchwaliła znieść z 1 stycznia 1904 wszystkie myta powiatowe i zwrócić się do wydziału krajowego, by tenże przedłożył sejmomi wniosek do uchwalenia zniesienia myt krajowych.

Gródek. *(Kółko rolnicze).* Sklep tutejszego Kółka rolniczego został zwinięty, resztę zaś sklepowych zapasów sprzedano żydom na licytacji.

(Pomnik Jagiełły). Odsłonięcie pomnika króla Władysława Jagiełły w Gródku, odbędzie się 29. września br. Po odsłonięciu, odbędzie się w parku wielki festyn sokoli.

(Poseł Wilk przed wyborcami). W minioną niedzielę, zdawał sprawę z swych czynności poselskich w parlamencie przed swoimi wyborcami ze wsi Bar, poseł V kurji Wilk i otrzymał od zgromadzenia absolutorjum.

Jaremcze. *(Rządy pisarza gminnego),* który potrafił dzięki niezdarności wójta a obojętności członków Rady gminnej, stać się wszechwładnym panem, prawdopodobnie juz w niedługim czasie się skończą. Wskutek korespondencji zamieszczonej w ubiegłym miesiącu w *Dzienniku,* starostwo nadwórniańskie nareszcie zdecydowało się owego pana jako oglądacza bydła zasuspendować i wdrożyć przeciw niemu dalsze dochodzenia. Naturalnie, że p. pisarzowi taka sromotna porażka nie była na rękę więc sfałszował uchwałę rady gminnej i niby to z jej polecenia wysłał do *Dziennika* sprostowanie, którego jednak redakcja nie umieściła. Przy tej jednak sposobności wyszło na jaw, że pan pisarz gminny żadnej uchwały rady gminnej nie wykonywał, z wystawianiem bolet dla rzeźni manipulował bez żadnej kontroli, a to samo działo się ze ściąganiem pieniędzy szarwarkowych i taksami za wpust do pastwiska gminnego.

Jest najwyższy czas, aby ze względu na rozwoj Jaremcza, cudownego miejsca klimatycznego — tak rada powiatowa, jak i starostwo zajęły się gospodarką wójta i pisarza gminnego, robiąc porządek z tymi panami, mającymi na oko tylko swój własny interes. Nieporządki panujące w Jaremczu są dziełem tej szanownej spółki. *(s. r.)*

Krosno. *(Teatr włościański).* Włościańska młodzież z Odrzykonia pod kierownictwem i przy pomocy uczniów gimnazjalnych oraz dwóch akademików z Jasła i Roztok, przed kilku dniami odegrała w całości „Kościuszkę pod Racławicami" w sali „Sokoła" w Krośnie, przeznaczając czysty dochód na czytelnię ludową w Odrzykoniu. Przedstawienie to było dowodem inteligencji młodocianych amatorskich artystów i artystek z pod strzechy i świadczyło o wielkim pietyzmie, jaki lud żywi dla bohatera z pod Racławic.

Lubień. *(Na dochód powodzian).* W niedzielę odbył się w Lubieniu festyn na dochód powodzian, który pomimo, że sezon się już ma ku końcowi, wypadł świetnie. Pociąg spacerowy ze Lwowa był tak zapełniony, że wszystko co żyło — stało, bo o siedzeniu mowy niebyło, tak było napchano. Wycieczkowców przyjęła na dworcu muzyka zakładowa i przy dźwiękach utworów narodowych wprowadziła do zakładu. Bawiono się doskonale, gdyż program był bardzo obfity i doborowy. Wieczorem spalono wspaniałe ognie sztuczne, a na zakończenie odbył się reunion, który z gromadził w sali przeszło 200 osób. Bawiono się ochoczo, aż do odejścia pociągu. Przyznać trzeba, że Lubień ze swoim ślicznym 50-cio morgowym parkiem jest bardzo uroczem miejscem wycieczkowem, a to tem bardziej, że na miejscu jest doskonała muzyka zakładowa i dobra, a przy tem bardzo tania restauracja. Z tego wynika, że Lubień stanie się może uczęszczanem miejscem przez Lwowian, wobec czego zanosimy gorącą prośbę do dyrekcji kolei, by do pociągów spacerowych nie szczędzono wozów.

Mielec. *(Z rady powiatowej).* Tutejsza rada powiatowa ukonstytuowała się dnia 1 bm. Prezesem wybrany p. Stefan Sękowski, wiceprezesem Jan hr. Tarnowski, a do wydziału weszli z większej własności: p. Wład. Trzecieski, a jako jego zastępca p. Wacław Oborski, z miast p. Antoni Fibich a jako zastępca Jan Glaser, z mniejszej własności p. Fr. Krempa a jako zastępca p. Jan Rządzki, wreszcie z całej rady Aleksander hr. Romer i p. Józef Rydel i ich zastępcy pp. Andrzej Sehn i Paweł Miłoś.

Mikołajów. *(O polskie świadectwa).* W Mikołajowie nad Dniestrem jest 5-klasowa szkoła mieszana z polskim językiem wykładowym. Dotąd wydawano tam dzieciom świadectwa w myśl obowiązujących przepisów na polskich blankietach i nikt tego nigdy nie kwestjonował, mimo, że dyrektorem szkoły jest Rusin. Teraz dopiero gdy katechetą grec. kat. został niejaki otec Dubickij, rozpoczęła się na dobre walka przeciw wszystkiemu co polskie, a więc nawet przeciw polskim świadectwom szkolnym. Najsmutniejsze, że do agitacji wciągnięto tu nawet dziatwę polską, a otec Dubickij, wraz z proboszczem swoim, fabrykuje setki podań do zarządu szkoły i wręcza w cerkwi dzieciom względnie także ich opiekunom w tym celu, aby każde wpisujące się dziecko samo lub przez swego opiekuna żądało, by mu kwartalne zawiadomienie o pilności i postępach w nauce po rusku wystawiano. Do pracy tej i agitacji użył też otec Dubickij djaka, który w cerkwi przy stole odnośne podania pisze i jak to same dzieci zeznają, wręcza im te pisma na nabożeństwie, fałszując oczywiście podpisy wielu ojców i matek nic nawet o tej procedurze nie wiedzacych. Obecnie gdy, djaka na fałszowaniu podpisów wyłapano, biega on po Mikołajowie i prosi rodziców i opiekunów odnośnych dzieci, aby w razie potrzeby świadczyli, że on te prośby z ich prośby i z ich upoważnienia koncepował, podpisywał i dzieciom wręczał, bo boi się odpowiedzialności. Cóż na to władze szkolne?

Nowy Sącz. *(Zabity złodziej).* Józef Foszczyński, syn naczelnika gminy w Raciborzanach, schwyciwszy w nocy w swojej stajni Jakóba Cichowskiego na gorącym uczynku kradzieży, pobił go tak mocno, że Cichowski wskutek złamania mu kilka żeber zmarł w kilka dni później. Onegdaj odbyła się z tego powodu rozprawa przed tutejszym sądem przysięgłych i zakończyła się uznaniem Foszczyńskiego winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i skazaniem go za to na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Sambor. *(Pożar).* W Kulczycach rustykalnych spłonęło pięć zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 4000 koron.

Starasól. *(Poświęcenie kościoła).* Dnia 29 ub. m. dokonał ks. biskup Fiszer obrzędu konsekracji kaplicy w Laszkach murowanych i poświęcenia dzwonów przy licznym udziale duchowieństwa obu obrządków, okolicznego i wiernych z sąsiednich parafij, następnie odprawił mszę św. pontyfikalną, wśród której wygłosił podniosłe kazanie ks. Watulewicz, proboszcz w Fulsztynie. Po nabożeństwie podejmował Ignacy hr. Krasicki ks. biskupa i zaproszonych gości ze staropolską goscinnością w starodawnym zamku tamtejszym.

Tarnopol. *(Wyrok śmierci).* Trybunał sądu przysięgłych, skazał onegdaj na śmierć przez powieszenie Hryńka Kaczora, włościanina z Liczkowiec, za to, że w nocy na 25 kwietnia zamordował skrytobójczo odłamaną od ławy nogą swojego śpiącego brata Stefana.

Żółkiew. *(Balon).* Dnia 29 z. m. widziano nad miastem naszem, wznoszący się balon, który zatrzymał się nad miastem jakby czynił spostrzeżenia, poczem poszybował w kierunku północno-wschodnim.

(Pożar). Dnia 4 bm. wybuchnął pożar w Soposzynie i obrócił w perzynę 19 gospodarstw z całym tegorocznym zbiorem. Szkoda w części ubezpieczona; ogień był podłożony.

(Uratowanie ziemi). Skwarzawa stara, niegdyś własność Antoniewiczów, a później Sucheckich, której groziła parcelacja ruska, przeszła w posiadanie p. Starzyńskiego, właściciela Derewni, tym sposobem została uratowaną. Skwarzawa nowa, jest ciągle w sekwestrze. Niewiadomo co z tym pięknym majątkiem, położonym w uroczem miejscu, stanie się. Oby również przeszedł w ręce polskie.

(Nieudały projekt). Był projekt założenia założenia sklepu polskiego na Winnikach, niestety, skończyło się na projekcie, tymczasem Rusini (Bazyljanie) podchwycili myśl i w tych dniach zorganizowali tam sklep. Tak wszędzie bywa: my czynimy projekty, a Rusini cichaczem wykonują! Porywamy sie aby naprawić złe, ale często bywa już za późno.

Złoczów. *(Pożar).* W Rykowie pożar zniszczył do szczętu sześć zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na 15000 kor.

* **Na dochód dotkniętych powodzią włościan** ma wyjść niebawem „Jednodniówka". W skład jej wejdą utwory różnej treści wybitnych sił literackich. Redakcja wydawnictwa pragnie prócz tego urządzić w jednodniówce rodzaj ankiety publicystycznej na następujące pytanie: Jak ze stanowiska polskiego zapatrywać się należy na obecny ruch ludowy u nas? Uprasza przeto publicystów o nadsyłanie treściwych uwag na ten temat. Zebraniem materjału, redakcją i wydawnictwem zajmuje się Zarząd Koła T. S. L. imienia Kazimierza Króla Chłopów i prosi wszystkich literatów i publicystów, którzy dobremu dziełu chcą pomódz, aby nadesłali swoje utwory pod adresem: Dyonizy Krzyczkowski, prezes Koła T. S. L. Imienia Kazimierza Króla Chłopów, Lwów ulica św. Józefa l. 8, albo: Kazimierzowa Odrzywolska, Schodnica.

* **Wpisy** w szkole żeńskiej im. Piramowicza we Lwowie odbędą się w lokalu szkoły przy ulicy Wałowej l. 4, w dniach 15—16 września, włącznie od 9—12 przed południem i od 4—6 popołudniu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wianka dla ś. p. Stanisława Langa, pomocnika handlowego, złożyli koledzy 13 kor. 70 hal. na przytulisko Brata Alberta i 10 kor. na Szkołę ludową.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: Janek Szumski 1 kor.

Zmarli:

W Warszawie zmarła Marja Bojdakowska, b. artystka teatrów ludowego i poznańskiego, w 23 r. życia.

W Dąbrowie, w Królestwie Polskiem, hr. Stanisław Szczęsny Tyszkiewicz, rotmistrz kawalerji, zmarł w 33 r. życia.

W Samborze zmarł Franciszek Andryszczak, weteran z r. 1863/4, w 61 r. życia.

W Czerniowcach zmarł dr. Jan Dornbaum, adwokat krajowy, w 53 r. życia.

W Ostrowie koło Ropczyc zmarł Stanisław Zaleski, właściciel dóbr ziemskich, w 56 roku życia.

Wincenty Kwieciński, dzierżawca dóbr, zmarł w Wołowicach.

Ks. Aleksander Stanek, administrator parafji w Inwałdzie, zmarł tam przed kilku dniami.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 36 „Bluszczu".

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrer'a.

Jutro we czwartek po raz pierwszy „Kasztelanka" *(„La Chatelaine"),* sztuka w 4 aktach przez Alfreda Capus'a, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

W piątek „Posłaniec nr. 6666", operetka.

W sobotę „Kasztelanka", sztuka.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 10 września, z powodu przygotowań do sztuki „Quo vadis", przedstawienia nie będzie.

W piątek, 11 września, po raz pierwszy „Quo vadis", sztuka w 10 obrazach, z powieści H. Sienkiewicza, w przeróbce Barreta. Nowe dekoracje i kostjumy.

W sobotę, 12 września, „Quo vadis", sztuka.

Aleksander Bandrowski, po dłuższym wypoczynku w Zakopanem, powrócił do Krakowa, skąd dnia 14 bm. udaje się do Łodzi, gdzie wystąpi gościnnie kilka razy w operze pod dyr. p. L. Hellera. Następnie śpiewać będzie na scenach niemieckich, a w listopadzie przyjeżdża do Warszawy, aby wziąć udział w dwóch koncertach tamtejszej Filharmonji. Jak się dowiadujemy, p. Bandrowski w tym sezonie operowym we Lwowie, nie wystąpi, a szkoda! Tryumfy, jakie ten znakomity wykonawca partyj tenorowych, święcił w operach Wagnera, ubiegłej zimy w Warszawie w „Walkirjach", rozbudził u nas w szerokich kołach melomanów, chęć usłyszenia Bandrowskiego, jednego z pierwszych tenorów współczesnych i na scenie lwowskiej.

Trupa pani Leblanc-Maeterlinckowej, ma zamiar przybyć do Lwowa i dać dwa przedstawienia, dnia 9 i 10 grudnia rb. Odegrane będą sztuki Maeterlincka, nieznane jeszcze we Lwowie. Dnia 11 bm. trupa ta da przedstawienia w Krakowie.

*) **Madame Sans-Gêne — operetką.** Librecista angielski, Hamilton, uzyskał zezwolenie W. Sardou, z użytkowania jego utworu jako libretta do operetki. Partyturę pisze znany kompozytor angielski John Caryll. Operetkę wystawi londyński Teatr liryczny, pod tytułem „Księżna gdańska".

*) **Teatr paryski Gymnase,** otworzył sezon zimowy dwoma nowościami: komedją „Bohater dnia" pp. P. Morgand i C. Rolland, tudzież jednoaktówką L. Baularda pt. „Karta pocztowa". Bohaterem dnia jest trybun ludowy, który płynąc na falach popularności, zostaje ministrem oświaty, zmieniając swoje zasady i kochanki, karta pocztowa zaś jest wdzięcznym pośrednikiem w zawarciu małżeństwa. Obie sztuki przyjęła publiczność i krytyka bardzo przychylnie.

*) **Cofnięcie subwencji.** Książę Henckel von Donnersmarck, jak donoszą z Wrocławia, cofnął wypłacaną dotychczas subwencję niemieckiemu, górno-śląskiemu teatrowi ludowemu. Książę subwencjonował ten teatr od lat kilku roczną kwotą 3000 marek.

*) **Szkodliwość przesadnej reklamy.** Z powodu upadku „Cherubina", utworu scenicznego Franciszka de Croisset, zabiera głos Rostand w *Gil Blas:* „Sądzę — pisze — że najwięcej zaszkodził sztuce hałas, wywołany przesadną reklamą przyjaciół przed wystawieniem sztuki. Kiedyż zdecydujemy się sądzić o utworach scenicznych dopiero po ich wystawieniu na scenie? Nic nie ma niebezpieczniejszego dla sztuki, jak zbyt wczesne pochwały i zalecenia, robienie jej znakomitą, nim jeszcze ujrzy światło kinkietów. Niepowodzenie „Cherubina" powinno być poważną w tym kierunku nauką. Co do mnie, kończy Rostand, pragnę, by o moich utworach, jeżeli w ogóle się mówi, mówiono raczej źle, niż dobrze. Nie zapomnę nigdy tego, że w dzień przed pojawieniem się „Cyrana", jeden z pierwszorzędnych naszych artystów, wychodząc z generalnej próby, zapytany przez jednego z kolegów, nazwał mój utwor „lichotą" — a przecie publiczność i krytyka była innego zdania." Przesadna reklama przyjaciół, budzi oczekiwania, których rezultat najdotkliwiej odbija się na autorze i jego dziele.

Proces o zaburzenia w Hucie Laury.

Bytom 9 sierpnia.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

W całej rzeszy niemieckiej nie prowadzono w tym roku walki wyborczej z taką zaciekłością, jak u nas na Górnym Śląsku. Centrum walczyło tutaj o swój stan posiadania, młoda partja narodowców wiodła po raz pierwszy zastępy polskie do walki o obywatelstwo, a wiodła je rozgoryczona, gdyż nie pozwolono jej na urządzenie wieców. Napróżno starano się o sale na zebrania, napróżno usiłowano obalić rozporządzenia policji, wszędzie odmawiano, z obawy przed ewentualnemi zaburzeniami. Gorycz wśród ludu rosła ze zbliżającym się dniem wyborów. Podsycały ją kazania księży germanizatorów, którzy znany okólnik ks. kard. Koppa wyzyskiwali we wszelki możliwy sposób do swoich celów.

Nagromadzone materjały wybuchowe eksplodowały wreszcie w Hucie Laury, miejscu urodzenia posła Korfantego; miejscowość ta zamieszkałą jest przeważnie przez robotników.

Na dzień 21 czerwca zwołał znany ks. Schwider zebranie centrowe do lokalu Ludwika, by w ostatniej jeszcze chwili ratować zagrożoną placówkę centrową. Zebranie to obwieścił po kazaniu, na którem z powodu listu ks. kard. Koppa wystąpił w nader ostry sposób przeciw usiłowaniom polskim. Wieczorem zebrały się w sali Ludwiga setki wiecowników, przybyłych przeważnie z okolicy. Przed lokalem zebrało się również kilkaset osób; ponieważ obawiano się rozbicia wiecu, ustawiono przed lokalem wachmistrza policyjnego z trzema policjantami, 2 żandarmów i 5 strażaków.

Gdy przewodniczący zagaił zebranie, przerwano mu, wołając: „Niech żyje Korfanty", „Precz z centrum" itp. Ks. Schwider nie mogąc przyjść do słowa, polecił żandarmowi Beckertowi rozwiązać zebranie. Zawezwania do rozejścia się usłuchała tylko jedna część zebranych, drugą część musiano przemocą usunąć.

Bezpośrednio wywołał rozruchy swojem zachowaniem się pewien człowiek, którego nazwiska nie udało się stwierdzić. Gdy go policja chciała przyaresztować, uciekł ze sali. Przed lokalem przytrzymano go jednakowoż i nałożono mu kajdanki. Tłum liczący około 2000 głów stanął w tej chwili w jego obronie, usiłując go odbić. Na policjantów

zaczęto rzucać kamieniami i błotem. Podczas transportu bronili aresztanta przed tłumem żandarm i policjant z obnażonymi pałaszami, oraz jeden strażak. „Amtowy" Schröter przemówił wówczas do tłumu po polsku i niemiecku celem uspokojenia go. Nie słuchano go. Zaczęto natarczywiej rzucać kamieniami, odbito aresztanta i zmuszono policję do cofnięcia się. Tymczasem nadjechała zawezwana straż pożarna. Z jej pomocą udało się tłum zmusić do odwrotu. Gdy jednak zaczęto puszczać strumienie wody na niego, wówczas tłum rzucił się na sikawki, zdobył je, porozrywał węże a sikawkę wrzucił do stawu. Straty wynoszą około 600 marek. Tłum udał się teraz przed oberżę hutniczą i przed Towarzystwo konsumcyjne, gdzie powybijał szyby, poczem się udał na probostwo. Bramę, płot, ogród i okna zdemolowano doszczętnie. Stamtąd udał się tłum na ulicę hutniczą, gdzie sztucznym szyby w mieszkaniu radcy handlowego Fiznera, dalej do huty Laury i urzędu hutniczego, gdzie rozpoczęto również dzieło zniszczenia. Tutaj stawili tłumowi jednakże czoło urzędnicy hutniczy i policyjni, który wezwali go do rozejścia się. Odpowiedziano kamieniami. Policja zaczęła strzelać. Kula ugodziła Tomasza Trzebiczka, który też zaraz ducha wyzionął. Wreszcie udało się tłum rozprószyć.

O godz. pół do 3 w nocy zapanował spokój. Zarekwirowane wojsko z Bytomia nie miało już co robić. Urzędnicy i prawie wszyscy strażacy odnieśli lżejsze lub cięższe rany.

Z głównych winowajców wyśledzono 74. Zabrane, wbrew wszelkim przepisom ustawy, lekarzowi drowi Stęślickiemu książki, naprowadziły policję na trop niejednego. Robotnicy zdradzili się jednakowoż przeważnie sami.

Główni winowajcy w liczbie 8, staną 28 bm. przed sądem przysięgłych, 66 z nich stawiono przed izbę karną wczoraj 8 bm. 14 oskarżonych znajduje się w młodzieńczym dopiero wieku, jeden z nich liczy dopiero lat 12.

Prokuratorja oskarża ich o: a) popełnianie gwałtów na ludziach i rzeczach, b) opór przeciw urzędnikom, o groźby i znieważenie czynne urzędników w tłumne, na podstawie § 125 kodeksu karnego.

Świadków powołano 59. Oskarżonych bronią adwokaci pp. dr. Adamczewski i Seyda z Katowic, dr. Rożański z Gliwic, mec. Czapla i mec. Immerwahr z Bytomia, oraz Heine z Berlina.

Echa zagadkowego morderstwa.

(Trup w koszu).

Stwierdzono już ostatecznie, że zamordowanym i przywiezionym w koszu na stację kolejową w Mińsku, jest Marcin Tomaszewski, obywatel ziemski, zamieszkały stale w Wilnie.

W ostatnich czasach otrzymał on spadek po ojcu, Konstantym, którym podzielił się z matką i siostrą. Jego posiadłość jest znaczna, lecz na roli zajmował się nie wiele, większą część roku spędzając w Wilnie, gdzie żył przyjemnie, choć oszczędnie, a główną jego rozrywką była gra w karty w klubie miejscowym. Matka i siostra Tomaszewskiego mieszkają stale za granicą.

Kosz z trupem, jak wskazywała naklejona kartka bagażowa, wysłany był do Moskwy z Wilna przez Mińsk.

Otrzymawszy z Moskwy depeszę o znalezieniu trupa, policja wileńska rozpoczęła badania wśród służby stacyjnej, z której dwaj tragarze st. Wilno brzesko-moskiewskiej, oświadczyli, iż w dniu 31 z. m., o godz. 1 popołudniu, zwrócił się do nich na stacji jakiś młodzieniec, brunet, z czarnymi wąsami, w szarym kapeluszu i popielatym paltocie i polecił zabrać kosz z dorożki. Kosz ten znieśli i wysłali do Moskwy. Ten sam młodzieniec, tego dnia rano, odebrał kosz ze st. Mińsk libawo-romneńskiej jako bagaż przybyły z Wilna, z czego wniosek ogólny, iż zbrodniarz użył m. Mińska jedynie dla zatarcia śladów. Ostatnią noc w Wilnie, z soboty zeszłej na niedzielę Tomaszewski spędził w klubie miejskim, gdzie z początku grał w karty, a potem jadł kolację. Około godziny 4½ rano klub opustoszał. Tomaszewski pozostał sam jeden. Pogawędziwszy ze służbą, wyszedł z klubu i odtąd nikt go już nie widział.

Morderstwo spełniono najwidoczniej w niedzielę rano lub w ciągu dnia w jakiejś zasadzce, w którą go wciągnięto.

Zamordowano go przez zastrzyknięcie trucizny pod skórę na twarzy. Na szyi trupa znaleziono wprawdzie sznurek, ale uduszenia próbowano już na nieżywym. Widocznie mordercy niedowierzali truciźnie.

Tomaszewski wybierał się na dłuższy czas za granicę. Mordercy przypuszczali widocznie, że pieniądze na tę podróż ma przy sobie.

W poniedziałek wieczorem, hotel Niszkowskiego, gdzie Tomaszewski mieszkał, otrzymał depeszę ze stacji wileńskiej, rzekomo od Tomaszewskiego, w której ten oświadcza, iż numer zatrzymuje i powróci za kilka dni. Depeszę tę niewątpliwie wysłał zbrodniarz, wiozący trupa do Mińska, a uczynił to dla zwłoki, aby zarząd hotelu nie alarmował nikogo o zniknięciu lokatora. Młodzieniec, który podał depeszę, jak wskazują opisy urzędników telegrafu w Wilejce, był tym z wyglądu, co odbierający bagaż w Mińsku.

Ojciec zamordowanego był lekarzem, połowę jego znacznego majątku odziedziczyła ofiara mordu.

Celem wykrycia sprawców ohydnej zbrodni prowadzi się energiczne śledztwo.

Z Chin.

W sposób bardzo alarmujący omawia *Nowoje Wremia* obecny stan rzeczy w Chinach. Zdaniem organu p. Suworina, ferment wewnętrzny trwa tam bez przerwy, a choć ruch bokserski poniósł zupełną porażkę, to jednak głęboko zapuścił korzenie w naród chiński i niespodzianie, jak w r. 1900, może wybuchnąć ponownie.

Wypadki ostatnie dają dużo powodów do niepokoju. Wszystkim pamiętny jest przywódca powstania chińskiego, książę Tuan, skazany w swoim czasie na wygnanie do najbardziej oddalonych prowincyj Chin. Otóż już w roku zeszłym zaczęły krążyć pogłoski, iż krwawy ten wódz powstania zbiera siły i gotuje się do nowej walki. Skutkiem tych pogłosek przedstawiciele mocarstw zażądali wyjaśnienia od rządu chińskiego, który wówczas zapewnił wszystkich, że mogą być spokojni, bo bogdychan posiada dostateczne środki i siły, aby nie dopuścić do powstania lub też stłumić je w zarodku.

Posłowie mocarstw uspokoili się, ale nie na długo, obecnie bowiem rozeszła się wieść niepokojąca, iż ks. Tuan ma niebawem przybyć potajemnie do Pekinu w celu porozumienia się z cesarzową-regentką. Pomimo zakazu dowozu broni, Chiny zdołały obficie zaopatrzyć swoje arsenały. Urzędnicy chińscy w Mandżurji otrzymali od rządu polecenie, aby werbowali jak największą liczbę ludzi, zdolnych do noszenia broni, którzy zaraz po wstąpieniu do szeregu mają otrzymać karabiny najnowszego systemu. Wreszcie cesarzowa-regentka jest znowu wielce podrażniona faktem odmowy przez konsulów wydania władzom chińskim nielojalnych dziennikarzy chińskich.

Słowem — konkluduje *Nowoje Wremia* — ujawniają się okoliczności, z powodu których spokój w bliskiej przyszłości wydaje się nader wątpliwy".

Sułtan w opałach.

Ze Stambułu donoszą: Dnia 31 sierpnia sułtan Abdul-Hamid, kładąc się do pierwszego z trzech łóżek, w których kolejno spędza noc, by się ustrzedz zamachu, znalazł pod kołdrą papier, a na tym papierze formalny wyrok śmierci, wydany przez komitetowców macedońskich. Pod wyrokiem widniało ostrzeżenie, że ów wyrok będzie wykonany, jeżeli w ciągu 2 miesięcy sułtan nie wyposaży wilajetów macedońskich w samorząd wewnętrzny. Znalezienie takiego papieru nie należy do przyjemności. Nawet człowiek, osobiście bardziej odważny, niż tchórzliwy Abdul-Hamid, nie mógłby zasnąć spokojnie, znalazłszy w własnej sypialni własnego pałacu tego rodzaju prośbę. Jeżeli bowiem powstańcy macedońscy znaleźli sposób i wspólników, by pomimo gwardji albańskiej i eunuchów, pomimo wszelkich środków ostrożności, wypróbowanych w ciągu ćwierć wieku doręczyć sułtanowi w jego własnej sypialni wyrok śmierci, to któż zaręczy, czy nie zdołają po 2 miesiącach wynaleźć dróg, umożliwiających im wykonanie wyroku? A sułtan wie już dzisiaj, że Borys Sarafow umie z niesłychaną energją i ścisłością dotrzymywać swych zapowiedzi... Rzecz prosta, że znalezienie takiego dokumentu w sypialni sułtańskiej dało powód do śledztw, do uwięzień, do zsyłki, do egzekucji bez sądu i bez wyroku. Krew popłynęła potokiem w Yildiz-Kiosku; podczas tortur badał osobiście sam sułtan; zdwojono i zmieniono straże.

Okupacja Macedonji przez Rosję i Austrję.

(Telegr. własny „Dzien. Polsk.").

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziennik *Independance Belge*, organ poważny i mający nadzwyczaj dobre informacje ze sfer dyplomatycznych, twierdzi, że bliską jest interwencja wojskowa Austro-Węgier i Rosji na Bałkanach. Nawet sułtan pragnie takiej interwencji, bo czuje się w Stambule jak w kraju nieprzyjacielskim.

Mówią, iż podczas pobytu cara w Wiedniu, będą omówione warunki tej interwencji. Dokonaną więc będzie za zezwoleniem obcych mocarstw mieszana, przez wojska rosyjskie i austrjackie, okupacja Macedonji.

Sfery wojskowe austrjackie mają sprawę okupacji popierać, gdyż obecnie kwestja wojskowa w Austro-Węgrzech znalazła się w położeniu bez wyjścia, a sfery te mają nadzieję, iż okupacja zwróci uwagę parlamentów w inną stronę.

Powstanie w Macedonji.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Stambuł. Sułtan wydał *irade*, zarządzające przedsięwzięcie ostrych rewizyj domowych we wszystkich miejscowościach. W Monastyrze i Adrjanopolu rozpoczęto już te rewizje.

Stambuł. Bułgarską wioskę Korudere, na wschód od Kirkilisse, zupełnie spustoszono, ponieważ mieszkańcy jej kilkakrotnie przerwali linję telegraficzną. Bandy zaś mszcząc się za to, spustoszyły pewną wioskę turecką.

Słychać, że zaniechano na razie wysłania dalszych albańskich bataljonów do Kirkilisse.

Z Serbji.

Królobójcy starają się wszelkimi sposobami utrwalić swą władzę, pomimo groźby sprzysiężonych oficerów, że gdy król nie usunie od swego boku królobójców, to oni sami zrobią z nimi porządek. Przywódcy królobójców odbywają ustawicznie narady, które idą równolegle z naradami gabinetu i wywierają na nie wielki wpływ. Czterech członków gabinetu, którzy brali udział w spisku lub o nim wiedzieli, popiera królobójców, inni ministrowie muszą ulegać ich teroryzmowi. Król Piotr również nie ma odwagi przeciw nim wystąpić.

Ostatnia rada gabinetowa zastanawiała się nad dalszemi aresztowaniami, które są dość ciężkie, gdyż z 1300 oficerów, których ma armja serbska, 900 oświadczyło się przeciw królobójcom. Na razie więc będą aresztowani tylko przywódcy tego ruchu. Królobójcy domagają się aresztowania gen. Magdalenica, który posiada wielki wpływ w armji i dawnego ministra wojny Miłosza Wastica. Komendant dywizji w Niszu, gen. Bożydar Jankowic, usunięty z tego stanowiska, wzbrania się oddać komendy swemu następcy gen. Djuknicovi. Djuknic jest jedynym generałem, który obok byłego ministra wojny Atanazkowicza brał udział w spisku. Nominacja Djuknica może fatalne przynieść skutki.

Dowodem, jak król czuje się dobrze wśród swych kochanych Serbów, jest fakt, iż, jak donoszą z Zemunia do *N. W. Journalu*, król chce swych synów odesłać napowrót do Petersburga, pod pozorem, że ostre powietrze Białogrodu im nie służy.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Białogród. (Tel. wł.). Z dotychczasowego przebiegu śledztwa wynika, że oficerowie, którzy rozpoczęli znaną akcję przeciw królobójcom, są między sobą niezgodni. Istnieją między nimi dwie frakcje, na czele jednej stoi gen. Magdalenic, na czele drugiej pułkownik Waszic. Generał Magdalenic w jednem z tutejszych pism zamieścił pismo, w którem oświadcza, iż z pułk. Waszicem nie ma nic wspólnego. Obaj ci oficerowie od dawna już byli przewodnikami. Wobec tej niezgody wśród oficerów, energiczne, a roztropne postępowanie rządu w tej sprawie, może całą sprawę załatwić i doprowadzić napowrót do zgody między oficerami.

Wiedeń. (Tel. wł.). Z Białogrodu donoszą, że Lonkiewicz, który wczoraj został aresztowany, jest Polakiem. Jest on synem wychodźcy z r. 1863 i matki Serbki. Podczas zamachu na króla Aleksandra pośpieszył królowi na pomoc, został jednak na podwórzu konaku przez spiskowców opadnięty i rozbrojony. Jest on jednym z przywódców ruchu oficerskiego przeciw królobójcom.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegr. „Dziennika „Polskiego).

Wiedeń. Minister hr. Gołuchowski powrócił wczoraj wieczorem z Pesztu.

Budapeszt. (Tel. wł.) Z powodu wyjazdu cesarza z Budapesztu, opozycja jest w wielkiem wzburzeniu. Obecnie cała agitacja skierowaną jest w tym kierunku, aby uzyskać bezzwłoczne zwołanie sejmu. Przywódcy stronnictw obawiają się, że przez wyjazd cesarza przesilenie zabagni się, a kraj nie może dłużej wytrzymać, gdyż ani podatki nie wpływają, ani administracja nie funkcjonuje. Jako jedyny środek na to uważają ożywienie opozycji przez zwołanie sejmu, oraz rzeczy gwałtowne, które rozgrywać się będą w sejmie, a które zwrócą uwagę całej Europy na Węgry.

Konferencja pokojowa.

(Tel. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się w ratuszu przyjęcie dla delegatów międzyparlamentarnej konferencji pokojowej, urządzone przez burmistrza Luegera. Między innymi przybył Koerber, Hartel i Piętak. Pierwszy toast wzniósł Anglik Stanhope na cześć cesarza Franciszka Józefa. Następnie toastował Lueger na cześć ojczyzny każdego z obecnych, minister Hartel na cześć kongresu, i w. i.

Wiedeń. (Tel. wł.). Na dzisiejszem posiedzeniu międzyparlamentarnej komisji pokojowej przyjdzie pod obrady wniosek, który przed 2 laty uczynił na posiedzeniu tej komisji p. Karol Lewakowski, domagający się uchwalenia międzynarodowego kodeksu dla sądu rozjemczego w Hadze. Dotąd sąd ten wydawał wyroki dowolnie, nie krępując się żadnym kodeksem.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wypadki w Bejrucie.

Waszyngton. (Tel. wł.). Admirał Colton, komendant wysłanej do Bejrutu eskadry amerykańskiej, zawiadomił telegraficznie departament stanu, że zamach na wicekonsula Magelsena, był wynikiem z góry obmyślanego planu, który miał na celu zamordowanie konsula. Cztery osoby, które są podejrzane o branie udziału w zamachu, zostały aresztowane.

Stambuł. O starciu pomiędzy chrześcjanami a mahometanami w Beyrucie w dniu 4 bm., donosi Porta urzędowo: Kilku ludzi, których tożsamości dotychczas nie zdołano stwierdzić, napadło na 4 mahometan w dzielnicy Matra, jak słychać, bez żadnej przyczyny. Powstała bójka; musiało wkroczyć wojsko celem przywrócenia spokoju. Z żołnierzy 1 zabity, 3 rannych; z mieszkańców 1 zabity, 1 ranny. — Angielski konsul sam miał uznać, że powodem bójki było zachowanie się chrześcjan. — Porta wystosuje do wszystkich ambasadorów zagranicznych okólnik w tej sprawie.

Waszyngton. Admirał Cotton donosi, że do krwawego starcia między mahometanami a chrześcjanami w Beyrucie przyszło wskutek nienawiści pierwszych do chrześcjan i nieudolność tureckich władz. Cotton dodaje, że tureckie władze poparły go w prowadzeniu śledztwa i obiecały wysłać do Beyrutu oddział wojskowy w sile 1000 ludzi.

Dżuma.

Londyn. *Standard* donosi z Niuczwang, że wybuchła tam dżuma (t. zw. Beulenpest). W niedzielę było 18 wypadków śmierci. Zdaje się, że niema w mieście żadnej kontroli policyjnej, gdyż zwłoki wyrzucono i pozostawiono niepogrzebane.

Lizbona. Król angielski wystosował do króla portugalskiego serdeczne pismo z doniesieniem, że zamianował go admirałem angielskiej floty.

Kapsztad. Wczoraj rozwiązano parlament kraju Przyladkowego.

Sofia. Następcą ministra skarbu Manuszewa, który, jak wiadomo, utonął, kąpiąc się w morzu, mianowany został Łazar Pajaków, dyrektor banku.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste.

Dr. Józef Wiczkowski, powrócił i ordynuje jak zwykle.

Program podróży cesarza. Cesarz jadąc z Wiednia do Lwowa, przybędzie do Rzeszowa dnia 13 bm. o godzinie 4·59 rano i zatrzyma się tam przez 5 minut. O godzinie 5 m. 4 odjedzie dalej i stanie w Przeworsku o godzinie 5 m. 39; zatrzyma się tam przez 15 minut i odjedzie o godzinie 5 m. 54. Do Przemyśla przybędzie o godz. 6 m. 48 i zatrzyma się tam 10 minut. W Gródku, dokąd przybędzie o godz. 8 m. 7, zatrzyma się przez 5 minut, a o godzinie 8 m. 12 odjedzie do Lwowa, gdzie przybędzie o godzinie 8 m. 50 rano. Czas odjazdu i przyjazdu pociągów, podany jest według czasu średnio-europejskiego. We Lwowie zabawi cesarz 3 godziny i 10 minut, gdyż o godzinie 12 (czas kolejowy, tj. o godz. 12 m. 36 czas lwowski) odjedzie na manewry do Komarna, gdzie stanie o godzinie 1 popołudniu.

Po manewrach, dnia 16 września, wyjedzie cesarz o godz. 4 popołudniu z Komarna i przez Sambor, Dobromil, Przemyśl, Rzeszów pojedzie do Wiednia.

Znowu nóż w robocie. Ulica Żółkiewska stała się w ostatnich czasach widownią codziennych bójek na noże i nożowych napadów. Aż strach pomyśleć, skąd się tak dzikie instynkty wzięły u Lwowian i jak daleko nożownictwo to u nas się posunie. Oto wczoraj o godz. kwadrans na 10 wieczorem znowu zbóje jacyś napadli na przechodzącego ulicą Żółkiewską Jędrzeja Bielanera i tak strasznie nożami go pocięli, że nieszczęśliwej ofierze wyszły wnętrzności na zewnątrz. Lekarze pogotowia ratunkowego, po prowizorycznem opatrzeniu śmiertelnie rannego Bielanera, odwieźli go do szpitala powszechnego.

Dramat rodzinny. Frankfurt n. M. (Tel.). Z Menu wyłowiono onegdaj cztery trupy, które były powrozem razem związane. Były to zwłoki kobiety, mężczyzny i dwojga małych dzieci. Identyczności zwłok dotychczas nie zbadano. W kieszeni mężczyzny znaleziono portmonetkę z 92 fenigami.

Rozmaitości.

Drzewa przydrożne we Francji. Liczba drzew przydrożnych we Francji nie licząc w to drzew w parkach, po skwerach i ogrodach publicznych, wynosi — 87912 sztuk, a między temi najwięcej jaworów bo 25919 sztuk, poczem idą kasztany 16714, wiązy 18406, olchy 9310, klony 6011, morwy 4484, akacje 4364, topole 3205, itd. Do utrzymania tych drzew wystarcza 88 robotników, tak, że na każdego wypada 1000 drzew. Utrzymanie kosztuje trzy franki od drzewa.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 września.

(fr.) Audjencja p. Kolomana Szella u cesarza, chociaż właściwie nie wiele o niej szczegółów wiadomo, wzbudza jednak w w sferach giełdowych wielkie nadzieje. Jakoż można zauważyć stanowczy zwrot w poglądach giełdy na sytuację węgierską, a miejsce dotychczasowego pesymizmu zajęło jakieś optymistyczne oczekiwanie. Także sytuacja na Bałkanie zaczyna przedstawiać się mniej groźnie. Rząd bułgarski złożył bardzo pokojowe zapewnienie, a od paru dni nie słychać też nic o nowych sukcesach band powstańczych, ani wogóle o rozszerzeniu się ruchu powstańczego. Walory tureckie podniosły się też bardzo znacznie we wszystkich giełdach. Wreszcie Berlin zainscenował nową haussę walorów żelaznych, która i na tutejszym targu wywołuje refleksy. Słowem, cała sytuacja giełdy zmieniła się chwilowo na lepsze. Nawet renta węgierska poprawiła się dość znacznie.

— **Wiedeń** 9 września. (Giełda południowa godzina 12 minut 30). Marki 117·41, Renta majowa 100·05, Węg. renta koronowa 97·80, Akcj. austr. zakł. kred. 641·75, Akcje węg. zakł. kred. 710·—, Akcje Anglobanku 272·50, Akcje Unionbanku 513·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Länderbanku 404·—, Akcje kolei państw. 650·—, Lombardy 80·50, Akcje kolei Elbethal 415·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 366·50, Akcje Rima Muranji 453·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 114·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 9 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·43 do 7·44; na kwiecień od 7·68 do 7·69; żyto na październik od 6·26 do 6·27; na kwiecień od 6·51 do 6·52; owies na październik od 5·49 do 5·50; na kwiecień od 5·72 do do 5·73; kukurydza na wrzesień 6·33 do 6·34, na maj 1904 5·56 do 5·57. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie: spokojne. Pogoda: gorąco.

— **Berlin** 9 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 201·60, Towarz. dyskontowe 186·40. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 9-go września 1903 r.

Posłaniec nr. 6666

(DER FREMDENFÜHRER)

operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua. Muzyka C. M. Ziehrera.

OSOBY:

Baron Niki	p. Okoński
Baron Stärker	p. Kliszewski
Książę Toni Hohental	pni Okońska
Baron Sandor	p. Turzański
Baron Lerchenfeld	p. Jaroński
Hrabia Germain	p. Paszkowski
Książę Tagala z Indoparu	p. Kratochwil
Ratz, kapral z wojskowej orkiestry	p. Feldman
Eliza, niańka	pni Rybicka
Weisskopf	p. Lelewicz
Jadwiga, jego córka	pni Łopatyńska
Bianka, śpiewaczka, jego córka	pna Porecka
Hanusz Stauber, leśniczy	p. Jastrzębski
Marta, ciotka Jadwigi i Bianki	pni Kasprowiczowa
Gabryela, pokojówka Bianki	pna Miłowska
Blöcker, restaurator	p. Nowicki
Nowak, kapral	p. Jasiński

Panowie, panie, goście weselni, garsoni, murzyni, lud, wojsko, orkiestra.

Rzecz dzieje się w Wiedniu, prolog w klubie, akt 1-szy przed hotelem Bristol w Wiedniu, akt 2-gi w ogrodzie restauracyjnym, akt 3-ci w mieszkaniu Bianki.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 września 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. W. Czyżewicz z Warszawy. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. W. Giżycki z Podola ros. St. Orłowski z Odessy. Dr. J. Jerzabek z Husiatyna. R. Kniihynicki z Jaworowa. J. Hoffman z Turdosina. M. Hulimka z Mycowa. A. Gosiewski z Przeworska. L. Horodyski z Tłusteńkiego. T. Lang z Leoben. W. Zemann ze Skołyszyna. R. Mośneyg z Wiednia. G. Głogowska i M. Zychoń z Bojanic. T. Niementowski ze Zbaraża. K. Rościszewski z Podola ros. H. Kaska z Krakowa. O. Sues, br. Lazarini i J. Klusiok z Wiednia. M. Gużkowski z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI. P. Komornicki z Borysławia. Hr. M. Łubińska z Milatycza. J. Schilasi z Budadesztu. M. Mołdzińska z Warszawy. H. Sauerteich z Białej. J. Czerwiński z Krakowa. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Tauschnicki z Wiednia. J. Hoffmann z Hołoqutowa. St. Pawlikowski z Berezowicy. B. Schütz z Krakowa. Dr. Salter z Czerniowiec. W. Landesberg z Brodów. Dr. M. Gołdberg z Grzymałowa. G. Rużiczka z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.